Rok I. Kraków, wtorek 23. lipca 1918. Nr. 21.

NOWY KURYER KRAKOWSKI

CENA: Pojedynczy egzemplarz w Krakowie, na prowincyi i w Królestwie Polskiem 20 hal.

Prenumerata miesięczna dla Krakowa:
z odnoszeniem . . . . . K 5·50
bez odnoszenia . . . . » 4·50
dla Prowincyi i Król. Polskiego . . . . . . K 5·50

WYCHODZI CODZIENNIE NIE WYŁĄCZAJĄC NIEDZIEL I ŚWIĄT

OGŁOSZENIA: wiersz petitowy
jednołamowy . . . . . K —·40
Nadesłane . . . . » 1·50
Kronika . . . . » 3·—
Drobne ogłoszenia po 12 h. od słowa.
Redakcya i administracya ulica Dunajewskiego l. 7. Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe: ul. Karmelicka l. 16.

Rostrzelanie b. cara Mikołaja II.

„Niech żyje czerwony terror". -- Konfiskata całego majątku cara i jego rodziny.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

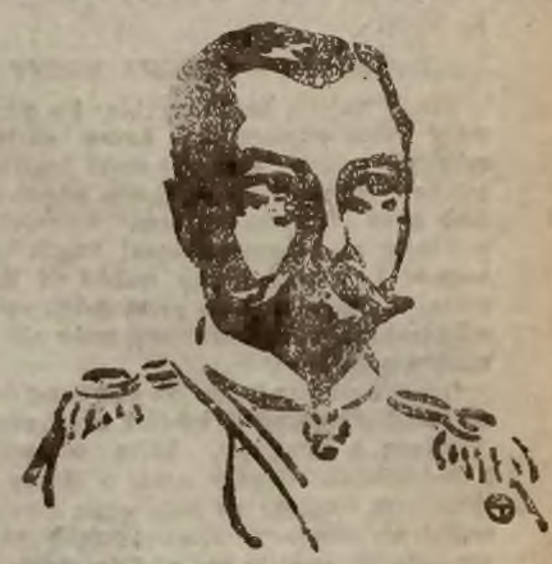
Moskwa 22 lipca. Były Car został stosownie do wyroku sowietu uralskiego rozstrzelany w Jekaterynburgu dnia 16 lipca.

Dziennik „Biednota" donosi w następujący sposób o straceniu cara:

Z woli rewolucyjnego ludu krwawy car umarł jak najszczęśliwiej w Jekaterynburgu. —

Niech żyje czerwony terror!

Wydany dekret ogłasza, że cały majątek byłego cara, jakoteż byłych carowych Aleksandry i Maryi, oraz wszystkich członków byłego domu carskiego przechodzi na własność republiki rosyjskiej. Konfiskacie ulegają wszystkie depozyty carskie i rodziny carskiej w bankach rosyjskich zagranicznych.



Były car Mikołaj II.

Skoropadski zrzekł się nastawania na wykonanie traktatu o podział Galicyi.

(Powtórzone z numeru wczorajszego).

LWÓW, 20. lipca.

Dzisiejsze wieczorne „Diło" zamieszcza na czele numeru następującą wiadomość pod tytułem „Skoropadski—Forgach i tajny układ".

Otrzymaliśmy z Berlina ze źródła najpewniejszego następującą wiadomość: Hetman Skoropadski na nalegania Forgacha zrzekł się nastawania na wykonanie tajnego układu. Prawdziwość tej wiadomości nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Cały obszerny komentarz, który redakcya „Diła" dodała do tej wiadomości, uległ konfiskacie.

Koła polityczne w Warszawie zaniepokojone o Ziemię Chełmską i Podlasie.

Linia graniczna Ukrainy przeprowadzona będzie dalej na zachód, niż określał traktat brzeski?!

(Korespondencya „Now. Kur. Krak.").

Warszawa, 20 lipca.

W tutejszych kołach politycznych objawia się żywy niepokój o los Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, odstąpionych w traktacie brzeskim Ukrainie.

Mianowicie z dniem 31 lipca ma upływać termin ratyfikacyi traktatów z Ukrainą i w mocarstwach centralnych **odczuć się dają przygotowania w tym kierunku.** Co do właściwej Chełmszczyzny, na **którą okupacyjne władze austryackie nie wpuściły komisarzy ukraińskich, winnaby zostać powołana do życia komisya mieszana.** Tak ogólnemu żądaniu narodu i rządu polskiemu, jak również woli ludności miejscowej odpowiada **jedynie całkowite przyznanie Chełmszczyzny państwu polskiemu i zabezpieczenie linii Bugu.** Opinia ogólna oczekuje też takiego rozstrzygnięcia.

Większy jeszcze niepokój budzi się o Podlasie, tworzące t. zw. etapy pod zarządem wojskowym Ober-Ostu. Tam władze niemieckie wpuściły komisarzy ukraińskich i przez rok przeszło forsowały ukrainizowanie się ludności, nie uwieńczone zresztą żadnym rezultatem.

Najbliższe tygodnie przyniosą zapewne rozwiązanie tej denerwującej sprawy.

Mimoto urzędnicy rozpuszczają wieści, że **z dniem 1 sierpnia niektóre dziedziny władzy państwowej będą przekazane Ukraińcom** i że linia graniczna Ukrainy przeprowadzoną będzie dalej jeszcze na zachód, niż określał traktat brzeski, mianowicie **obejmie całe etapy.**

—o—

Przymusowe ukrainizowanie Podlasia.

Zajścia w Drelowie.

(Od naszego korespondenta).

Lublin, 20 lipca.

(lm) Od **poważnej** osobistości, przybyłej z Podlasia otrzymuje wasz korespondent autentyczne szczegóły o głośnych zajściach w Drelowe.

Wieś ta, znana z rzezi ludności unickiej, dokonanej w roku 1875 przy odbieraniu **kościoła** była przez ostatnie lata rządów rosyjskich **najgwałtowniej rusyfikowana.** Chłopi drelowscy byli w znacznej części już przerobieni **na prawosławie i zdawało się, że byli szczerymi prawosławnymi.** Tymczasem w ostatnich miesiącach **poczęli zabiegać o prześwięcenie cerkwi prawosławnej na kościół katolicki i zwrócili się o pozwolene na to do władz niemieckich.**

Niemcy powołali się na to, że cerkiew pierwotnie była unicka, oświadczyli więc, **że może być z powrotem** oddana **obrządkowi unickiemu, nigdy katolickiemu** i natychmiast postarali się o sprowadzenie z Galicyi **popa ukraińskiego.**

Ksiądz ruski przyjechał, ale został jak najgorzej przyjęty. Od chaty do chaty poszukiwał gościny, ale **żaden chłop nie zgodził się przyjąć go w swój dom,** wobec czego zmuszony był zamieszkać u żołnierza niemieckiego.

Gdy mu wydano klucze do kościoła, rozpoczął tam odprawiać nabożeństwo grecko-katolickie, ale **nikt ze wsi na nie nie uczęszczał, prócz grupki prawosławnych Pińczuków,** bawiących tu na przymusowej ewakuacyi z błot polskich.

Wogóle ludność odnosiła się do księdza ukraińskiego jak najgorzej, nie szczędząc mu różnych przykrości, a gdy pomimo to nie wyjeżdżał, przybiła ludność na drzwiach kościoła **ostre wezwanie do niego, by natychmiast wieś opuścił.** Najostrzej wogóle przeciwko niemu, a za wprowadzeniem **katolickiego** obrządku występowali ci chłopi prawosławni, którzy świeżo powrócili z przymusowego wywiezienia do Rosyi.

Epilog zajścia był taki, że **władze okupacyjne skazały wieś na kontrybucyę 5000 marek,** a ksiądz ukraiński nie opuszcza mieszkania bez asystencyi żandarma.

Wielka bitwa we Francyi trwa dalej.

Nowa metoda zaczepna koalicyi. — Masowe użycie wojsk kolorowych.

Komunikat niemiecki.

Berlin (B. Wolffa). Urzędowo ogłaszają dnia 21 lipca:

ZACHODNIA WIDOWNIA WOJNY.

Grupa wojska ks. Ruprechta: **Po gwałtownej walce artyleryi nad Ancre nastąpiły między Beaumont a Hamel ataki angielskiej piechoty, które zostały odparte wśród wielkich strat dla nieprzyjaciela. Również nie powiodły się wieczorem ataki Anglików na wschód i na południowy wchód od Rebuterne. Czynność bojowa** przez dzień po największej **części umiarkowaną,** znów się wieczorem **ożywiła.**

Grupa następcy tronu: **Na północ od Aisny wykonał nieprzyjaciel lokalne ataki między** Nouvron a Fontency, które odparliśmy **kontratakiem.** Między Aisną a Marną nieprzyjaciel rzucając do boju nowe dywizye, starał się sforsować rozstrzygnięcie bitwy. Odparto go, zadając mu wielkie straty. **Posiłkowe ludy Francuzów:** Algierczycy, **Tunetańczycy, Marokanie, murzyni senegalscy podtrzymywali bitwę w miejscach rozstrzygających. Bataliony senegalskie, rozdzielone niby tarany po francuskich dywizyach, szli do ataku za wozami pancernymi, za nimi szli Francuzi, Amerykanie, także czarni Amerykanie, Anglicy, Włosi walczyli wśród Francuzów. Po dwóch ciężkich dniach bitwy siła zaczepna naszych wojsk zaważyła znowu na szali, która walczy w kontratakach. Przystosowała się ona do metody zaczepnej nieprzyjaciela, z początku była dla nas niespodzianką, a polegała na obfitem rzuceniu w bój samochodów pancernych bez przygotowania artyleryjskiego. Wczorajszy dzień bitwy czynami kierownictwa** wojska i zwycieskim wynikiem staje godnie obok innych wielkich sukcesów bojowych, wywalczonych **dawniej** na tym terenie.

Na wzgórzach na południowy zachód od Soissons załamały się ataki nieprzyjaciela, zwrócone przeciw miastu po nader silnem **ogniu huraganowym. Z wozami pancernymi** na czele uderzyła nieprzyjacielska piechota siedem razy na drogę Soissons-Chateau Thierry i na północ od Ourcq. Na północny zachód od Hartennes **atak nieprzyjacielski załamał się po największej części zupełnie już przed naszemi liniami. Na południowy zachód od Hartennes odparliśmy kontratakiem atakującego nieprzyjaciela. Jego piechota, cofająca się tutaj gęstemi kupami została skutecznie pochwycona niszczącem ogniem naszej artyleryi,** piechoty i **karabinów maszynowych i rozgromiona. Także na południe od Ourcq nasz kontratak złamał wypad nieprzyjacielski. Na zachód od Chateau Thierry pułki w ostatnich tygodniach wciąż bezskutecznie atakowane, także wczoraj utrzymały się zwycięsko przeciw** wielu **silnym atakom amerykańskim. Amerykanie ponieśli tu szczególnie wielkie straty. W nocy bez przeszkody ze strony nieprzyjaciela cofnęliśmy obronę na teren na północ i północny wschód od Chateau Thierry.**

Na południowym brzegu Marny wykonywał nieprzyjaciel wczoraj rano jednolite ataki na nasze stanowiska, które poprzedniej **nocy opróżniliśmy.** Po **czterogodzinnem przygotowaniu artyleryjskiem ruszył do ataku, pod gęstą osłoną ogniową, z mnóstwem wozów pancernych. Atak ten uderzył w próżnię naszych poprzednich stanowisk.** Nasz ogień artyleryjski z brzegu północnego, kierowany po części **flankowo, zadawał** nieprzyjacielowi straty.

Także na południowy zachód od Reims poprowadził nieprzyjaciel znaczne siły do ataku na zdobyte przez nas stanowiska między Marną a na północ od Andre. Tu przyszli Anglicy w pomoc Francuzom i Włochom. Ataki te rozbiły się w naszym ogniu i w naszych kontratakach, przyczem nieprzyjaciel poniósł bardzo ciężkie straty.

Lotnicy bojowi zapomocą **karabinów maszynowych i bomb** często **uczestniczyli** w walce z nacierającą piechotą i ze skupieniami **wozów pancernych i kolumn. Ustrzeliliśmy wczoraj 24 nieprzyjacielskich samolotów, a trzy balony na uwięzi. Kapitan Berthold odniósł 39-te, nadporucznik Loerzer 28,** porucznik **Billik 24 zwycięstwo w powietrzu.**

W Szampanii rozwijały się niekiedy lokalne utarczki piechoty. **Ludendorff.**

Berlin. (B. Wolffa). Przełożenie w tył naszego **południowego frontu nad Marną na brzeg północny, przyczem przewieziono przez rzekę cały materyał bojowy, dokonało się zupełnie niepostrzeżenie. Liczne bateryе nieprzyjacielskie,** zdobyte przez nas swego czasu, pozostawiliśmy przeciwnikowi w stanie zupełnie **zdruzgotanym. To niespostrzeżone przejście wystawia** kierownictwu i wojsku świetne świadectwo.

Komunikat wieczorny.

Berlin. (B. Wolffa). Wieczorem. **Na froncie** bojowym między Aisną a Marną rozbiły się **francuskie ataki. Wieczorem między Aisną a** Ourcq rozwinęły **się** nowe walki.

Rozszerzanie się walk w Albanii.

Komunikat austryacki.

Wiedeń. (B. K.) Urzędowo ogłaszają dn. 21 lipca:

Na **grzbiecie Zugna odparto nieprzyjacielskie wojska szturmowe częściowo ogniem, częściowo po walce na granaty ręczne.** Koło Asiago nie powiodły się angielskie **natarcia.**

Walki w Albanii rozszerzają się stopniowo na cały odcinek między górną doliną Davoli a morzem.

Szef sztabu generalnego.

Bolszewikom grozi odcięcie od Syberyi.

Moskwa. (B. K.) Według informacyi dzienników maksymalistycznych, operacye przeciw kontrrewolucyonistom na Uralu i nad Wolgą rowijają się dla bolszewików pomyślnie. Według raportów dowódcy dywizyi odparły wojska Rad koło stacyi Filonowo oddział, złożony z 3500 żołnierzy z 5 działami i wzięły do niewoli 150 kozaków i 29 oficerów, zdobyły działo i 8 karabinów maszynowych.

„Prawda“ omawiając położenie polityczne w Rosyi, pisze: Rosya musi pilnie baczyć na zamiary imperyalizmu angielskiego i francuskiego. Trzeba powiedzieć prawdę. **Wojna między Anglią a Rosyą, jeżeli nie formalnie to przecież faktycznie istnieje.** Anglicy postępują bez krzykliwości i bez not oficyalnych, podkopując nasze stanowisko cichą, **krecią robotą, aby nas pewnego pięknego dnia pojmać żywych.** Plan ich jest jasny: **połączyć się z Czecho-Słowakami,** wyruszyć od północy, **odciąć nas od Syberyi i wywołać kontrrewolucyę w Archangielsku, Jekaterynburgu i Wołogdzie.**

Pochód wojsk angielskich.

(Telegram „Nowego Kuryera Krak.“).

Berlin, 22 lipca.

Sztokholmski korespondent „Voss. Ztg.“ donosi: Wojska angielskie, obsadziwszy Kom, posuwają się **dalej w kierunku południowym. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zmierzają ku zajęciu miejscowości Powieniec,** leżącej na drodze **komunikacyjnej z jednej strony** ku Petrosawodskowi i ku **Petersburgowi** z drugiej ku jezioru Onega i Wołogdzie, **skąd prowadzi linia kolejowa do Moskwy.**

Do Kemu w ostatnich dniach przybyły nowe **wojska koalicyi,** mianowicie oddział angielskich wojsk kolonialnych (1000 żołnierzy z Archangielska.

Balfour przeciw użyciu Belgii jako zastawu.

Londyn (Reuter). Na zebraniu z okazyi rocznicy niezawisłości belgijskiej, wygłosił Balfour mowę, w której powiedział, że nikt nie zapomni zbrodni, której ofiarą stała się Belgia. Gdy Europa zasiędzie przy stole rokowań, **żaden mąż stanu nie będzie mógł zapomnieć, że niemieckie przyrzeczenie niema znaczenia.**

Wprost obrazą było, co kanclerz niemiecki mówił o Belgii, że Niemcy chcą jej użyć jako ruchomego zastawu. Znaczy to, że Niemcy, zaatakowawszy Belgię, **bez prowokacyi** z jej strony, zdobywszy ją i pozbawiwszy wszelkich dóbr, teraz są gotowi wydać **ją w zamian za jakiś inny kraj,** na którymby mogli znowu zaprezentować swoje metody.

Rumunia rozda ziemię chłopom.

Bukareszt. (B. K.) W parlamencie rumuńskim minister spraw zagranicznych, Arion, oświadczył, że **rząd objął formalne zobowiązanie nadać krajowi reformy.** Obecny parlament ma uchwalić pozostające w związku z układem pokojowym układy o żydach i o amnestyi. Także potem nie zaniecha rząd działalności reformatorskiej, aż do zwołania konstytuanty. **Minister rolnictwa jeszcze** przed konstytuantą przedstawi projekt ustawy o **przymusowem rozdziale między chłopów ziemi, należącej do właścicieli latyfundyów.**

Cambon o konieczności bloku antyniemieckiego.

Berno. (B. K.) Ambasador Paweł Cambon **podczas** święta Bastylii **wygłosił we** francuskiej ambasadzie w Londynie mowę, w której oświadczył: Niemcy po zawarciu pokoju z powinnością **przystąpią** do gospodarczego zawładnięcia światem, bo już teraz przygotowują się do tego na wielką skalę. Jedynym środkiem, który mógłby to udaremnić, jest **utworzenie bloku gospodarczego.** Nie pragniemy być niewolnikami ani pod względem politycznym, ani wojskowym, ani też gospodarczym.

Cele wojenne koalicyi są znane. **Co się tyczy Francyi, to na pierwszym planie stoi u nas sprawa oddania wydartych nam prowincyi.**

Co przyniosą żniwa?

Nowe rozporządzenia. — Nowy zamęt. — Na rządową pomoc aprowizacyjną lepiej nie liczyć. — Ponure widoki dla inteligencyi miejskiej. — Przyczyna rozprężenia leży nie w kraju, lecz w Wiedniu.

W numerze dzisiejszym podajemy dalszą część artykułu p. t. „Co przyniosą żniwa?“ Daje ona pełny obraz smutnej przyszłości, jaka się ściele przed ludnością naszego kraju.

II.

W tych niewesołych stosunkach i wśród czarnych na przyszłość obaw, obojętnie zupełnie przyjmuje ludność kraju, zarówno rolnicza, jak miejska, wszystkie nowe rozporządzenia rolnicze i aprowizacyjne rządu, które chleba nie dadzą, a tylko istniejący zamęt jeszcze powiększą. Obojętnie przyjmuje do wiadomości zarówno konsument, jak i rolnik, nowo ustalone ceny maksymalne zbóż, jarzyn, czy też owoców. Konsument wie dobrze, że za 60, ani nawet za 100 koron chlebowego ziarna nie kupi, zaś rolnik wie, że gdyby po tych, nie pokrywających ani połowy kosztów produkcyi cenach miał wszystko zbywające mu zboże oddać, to musiałby zaraz potem zaniechać dalszego prowadzenia gospodarstwa, bo nie miałby czem pokryć kosztów uprawy i jesiennego obsiewu. — **Chłopi są też zdecydowani nie oddać rządowi za pieniądze nic** — lecz chcą pozostawić sobie dobrze schowane przewyżki dla handlu zamiennego.

Oddaliby jednak rządowi zboże i w znacznych może ilościach, w takim jednak tylko razie, gdyby im za zboże płacono towarami, których koniecznie potrzebują, n. p. skórą na buty i uprzęże, niciami, tkaninami, żelazem, gwoździami, a wreszcie solą i tytoniem.

Przeciw bowiem obowiązkowi oddawania zboża po cenach maksymalnych — za pieniądze, ma chłop argument całkiem słuszny i niezwalczony — **że skoro on żadnych koniecznych mu towarów po cenach maksymalnych nabyć nie może, tylko musi 10 i 20 razy więcej płacić — to i zboża po cenach maksymalnych nie odda.**

Rolnicy wielcy, folwarczni, będą się też starali oddać rządowi jak najmniej z tej niewielkiej ilości, jaką będą rozporządzali. Niewielkiej dlatego, że w obawie dotkliwych strat, własność folwarczna mało obsiała zbożami, przeznaczając za to większe obszary pod uprawę okopowych roślin, oraz tatarki i grochu, za które rząd płaci lepiej, tak, że przynajmniej koszta produkcyi mogą znaleść w tych cenach pokrycie.

Że tak będzie, można się tego było z góry spodziewać. Na przyszłość jeszcze gorzej pod tym względem być musi. Bo jeżeli n. p. cena tatarki jest według rozporządzeń rządowych blisko dwa razy wyższą, niż pszenicy, to lepiej przecie siać tatarkę, która ma okres wegetacyjny krótszy, 10 do 12 tygodni, i zasiana jako poplon po jęczmieniu ozimym, lub nawet wczesnym życie, może dać jeszcze dobry zbiór. **Tatarka nie wymaga też ani dobrej ziemi, ani starannej** i kosztownej uprawy mechanicznej, ani większej siły nawozowej. Koszta jej uprawy są **więcej, niż o pół** mniejsze od pszenicy.

Tak samo nie zrozumie nikt, dlaczego n. p. **groch ma być drożej płacony, niż fasola, kiedy** groch lepszej uprawy, ani więcej nawozu nie wymaga, i od mrozów tyle nie cierpi.

Jaskrawa ignorancya, objawiająca się we **wszystkich zarządzeniach** wiedeńskich, bywa dla przyszłości stosunków rolniczo-aprowizacyjnych bardzo szkodliwą.

W tych stosunkach jasnem jest każdemu, że wojenny zakład obrotu zbożem nie będzie miał zboża do rozporządzenia, **że więc na rząd i na** rządową pomoc aprowizacyjną — lepiej nie liczyć.

Ludność nie produkująca — własnem staraniem musi się co najrychlej w żywność zaopatrzyć.

Starania w tym kierunku nie będą sprawiać zbyt wielkiej trudności dla ludności miasteczek i małych miast, gdzie kontakt z ludnością rolniczą jest łatwy i ciągły i transport zwykłemi furmankami jest jeszcze możliwy. Trudniej już będzie zaprowiantować się ludności miast wielkich, od wsi więcej odciętych i mających do zwalczenia trudności i niebezpieczeństwa dalekiego, przeważnie kolejowego transportu.

Kupcy wielkich miast **poradzą sobie** z natury rzeczy — najłatwiej. **Poprostu nie sprzedadzą rolnikowi żadnego towaru inaczej, jak za** żywność, przerzucając i obowiązek dostawy żywności na rolnika. Tak robili kupcy i w ubiegłych latach, **to też opływali poprostu we wszystko.**

Również adwokaci, lekarze, inżynierowie, będą żądali wypłaty honoraryów w artykułach żywności.

O wyżywienie robotników przemysłowych dbać będą musiały zarządy odnośnych przedsiębiorstw przemysłowych. O innych robotników i w ogóle klasy fizycznie pracujące — zarządy miast.

Najtrudniej i najgorzej będzie urzędnikom z wielkich miast, którzy poza temi niedostatecznemi ułatwieniami, jakie mogą mieć w urzędniczych konsumach, najmniej będą mieć sposobności zaopatrzenia się wprost od rolników. Zdaje się jednak, że wojenny zakład obrotu zbożem będzie miał tego zboża choć tyle, by na wyżywienie urzędników mogło wystarczyć.

Ale troska o wyżywienie nie jest wśród materyalnych trosk — jedyną!

Żyjemy w klimacie, w którym nie wystarczy człowiekowi przepaska koło bioder — zamiast bielizny, ubrania i obuwia, ani szałas z gałęzi zamiast mieszkania.

Każdy — chcąc żyć, musi się jako tako ubrać, obuć i musi mieć mieszkanie na zimę, zaopatrzone z dobrym piecem — a do tego pieca zapas opału.

Tymczasem tego wszystkiego zaczyna coraz bardziej brakować. Bielizny niema już niemal całkiem. W żadnem mieście, w żadnym sklepie, mimo kartek, za żadne pieniądze już jej nie dostanie.

Z ubraniami i obuwiem nie wiele lepiej. Resztki zapasów, jakie jeszcze były, wywozi się na Ukrainę, potęgując klęskę drożyzny i zupełnego, w najbliższych czasach przewidywanego braku. — A co do mieszkań, to w zniszczonych wojną wschodnich powiatach kraju, niema czem i niema kim odbudować.

Niema zwłaszcza materyałów na krycie dachów, niema też zupełnie gwoździ, które też masowo wędrują na Ukrainę.

I gorliwie pracująca Centrala odbudowy Galicyi jest wobec tych wszystkich braków — bezsilną. — Tysiące ludności granicznych wschodnich powiatów — nie ma gdzie mieszkać.

Z powodu czteroletniego zastoju w ruchu budowlanym i zajęcia znacznej liczby budynków na cele wojskowe i na mieszkania oficerskie, brakuje też mieszkań i po miastach.

A ci szczęśliwi, co mają jakieś mieszkania, nie będą ich mieli czem opalać, bo już teraz do ugotowania strawy węgla brakuje.

Najłatwiej jeszcze poradzić sobie mogą wobec tych wszystkich braków chłopi na wsi. Każdy już teraz sieje po zagonie co najmniej lnu i konopi. Widać już wszędzie bielące się na **słońcu paski płótna.** Wystarczy na grubą bieliznę, na płóciennicę i spodnie.

Wracają też do użytku dawne, zapomniane już niemal, piękne stroje ludowe. — Płóciennica, z podwójnego płótna, pięknie pikowana i skrawkami niebieskiego sukna obszyta, kosztuje wprawdzie, licząc obecną cenę materyału i roboty, około 1200 koron — ale jest i ubranie takie poprostu nie do zdarcia.



„NIEZWYKŁA PRZYGODA

spotkała niedawno jednego z lotników. Oto balon, trafiony celnie pociskiem, opadł tak nieszczęśliwie, iż zaplątał się w konary drzewa, powodując pojmanie lotnika przez nieprzyjaciela.

Biała dama.

(Z francuskiego).

Odnalazłem właśnie wtenczas drugi zwój poszukiwanych papierów i sięgałem już po trzeci, gdy ciężkie, bolesne westchnienie, które rozległo się poza mną, sprawiło, iż jednym szalonym skokiem znalazłem się w odległości dwu metrów od biurka. Czyniąc ten ruch odwróciłem się, chwytając jednocześnie ręką głownię szabli i doprawdy, gdybym jej nie czuł przy swoim boku, to uciekłbym był stamtąd jak tchórz.

Bo oto wysoka, biało ubrana dama, spoglądała na mnie, stojąc za fotelem, na którym przed sekundą siedziałem.

Taki dreszcz wstrząsnął me członki, że mało co nie padłem. Ach, nikt nie może zrozumieć, odczuć tylko chyba jest w stanie ten okropny i nagły przestrach. Dusza się gubi, nie czuć bicia własnego serca, ciało całe staje się miękkie jak gąbka, rzekłbyś, iż cała wewnętrzna istota z nas wycieka.

Nie wierzyłem w widziadła, a oto zemdlałem wobec wstrętnej obawy śmierci i cierpiałem, ach! cierpiałem przez kilka chwil więcej, aniżeli przez całą resztę mego żywota, zdławiony nieprzepartem uczuciem nadnaturalnego strachu.

Gdyby nie wyrzekła ona ani słowa, to może byłbym padł trupem, ale przemówiła tonem łagodnym, bolesnym, wstrząsającym mi nerwy. Nie mogę rzec, że odzyskałem panowanie nad sobą, że odzyskałem swe zmysły. Nie! Byłem otumaniony i nie wiedziałem co robię. Ale pewien rodzaj dumy, tkwiącej we mnie, a potrosze dumy mojego żołnierskiego zawodu, nakazywał mi, prawie mimo woli, zachować się odpowiednio. Panowałem wobec siebie i wobec niej bezwątpienia, wobec niej, kimkolwiek była, kobietą czy widziadłem. Zdałem sobie dopiero później z tego sprawę, gdyż zapewniam was, że w momencie, gdy miałem przed sobą to widziadło, nie myślałem o niczem. Byłem przejęty strachem...

Usłyszałem jej słowa:

— Ach, panie! Mógłbyś mi oddać wielką przysługę!

Chciałem coś odrzec, ale nie mogłem z gardła wydobyć słowa. Dźwięk tylko jakiś niewyraźny wybiegł mi z ust.

Ponowiła prośbę:

— Czy byłbyś pan gotów? Mógłbyś mnie zbawić, uleczyć. Cierpię straszliwie. Cierpię, och! cierpię!

To mówiąc zasiadła w moim fotelu.

Spoglądała na mnie.

— Czy chcesz pan?

Rzekłem „tak“ pochyleniem głowy, bo głos miałem jeszcze sparaliżowany.

Wtedy podała szyldkretowy grzebień i szepnęła:

— Uczesz mnie, ach! uczesz, bo to mnie wybawi. Trzeba, aby mnię uczesano. Spojrzyj na mą głowę... Jak cierpię! I spojrzyj na moje włosy, jak dokuczają mi one!

Jej włosy rozplątane, bardzo długie i bardzo czarne, zdawały się spadać przez poręcz fotelu i dotykać posadzki.

Dlaczego to uczyniłem? Dlaczego drżąc ująłem grzebień i dlaczego wziąłem w swe ręce jej długie włosy, przy których dotknięciu prze-

Wystarczy też jeszcze owiec na proste, baranie kożuchy na zimę. Tylko z butami bieda. Te kupować chłop musi i bajeczne sumy za nie płacić, wszystko inne zrobi sobie sam w domu. — Z opałem również na wsi łatwiej, o ile dana okolica nie jest zupełnie bezleśną. Wprawdzie sążeń drzewa opałowego już wyżej 200 koron kosztuje, no ale na brak koron nie mogą chłopi narzekać.

Gorzej, o wiele gorzej jest w miastach. Tu zupełny brak bielizny i niesłychana wprost drożyzna ubrań, obuwia — brak opału wreszcie, wywołać może katastrofalne wprost następstwa.

A rozjątrzenie ludności musi być tem większe, że ludność ta wie, jak przy takich samych brakach umie poradzić sobie administracya publiczna w sąsiednich Niemczech, gdzie najkonieczniejszą ilość bielizny, ubrań i obuwia dostanie każdy za dziesięć razy tańszą cenę, niż u nas.

Ogólną też, zarówno miasta, jak wsie, dotykającą klęską jest coraz większy brak bezpieczeństwa — rosnące liczby wypadków kradzieży, rabunków, włamań i rozbójniczych napadów. Na wsi gorzej jeszcze pod tym względem, niż w mieście. Teraz — w letniej porze, wszystkie wielkie lasy przepełnione są dezerterami, z których niektórzy mają ze sobą karabiny i amunicyę. — Zwyczajnie siedzą ci dezerterzy po wsiach, gdy jednak zbliża się obława na dezerterów, chronią się do lasów, gdzie czasem tygodniami muszą koczować, czyniąc z głodu i braku okrycia wyprawy zdobywcze w coraz to inne okolice.

Mnożą się też kradzieże bydła i koni, o których od pół wieku już słychać nigdzie nie było.

Bezpieczeństwu na wsi zagrażają też, obok dezerterów, także jeńcy rosyjscy, uciekający z Niemiec, Węgier i zachodnich prowincyi Austryi do swej ojczyzny. W ostatnich trzech miesiącach prąd uciekania objął i Moskali w Galicyi pracujących, co naraża roboty koło żniw na zastój.

Jeńcy ci, którym każdy żandarm z drogi ustępuje, muszą po drodze wśród długich tygodni pieszej wędrówki starać się o żywność, a czasem i o obuwie. Mniej niebezpieczni od dezerterów, bo nie uzbrojeni, stają się jednak klęską okolic częściej nawiedzanych, bo ogołacają je z resztek żywności.

Komendy wojskowe wiedzą dobrze o tej masowej ucieczce Moskali, ograniczają się jednak tylko do pisemnych zakazów uciekania, nie czyniąc żadnych zgoła innych zarządzeń.

Niema więc obecnie w naszym kraju bezpieczeństwa osobistego, ani bezpieczeństwa mienia i coraz częściej już odzywają się głosy o potrzebie zorganizowania zbrojnej samoobrony.

Ten stan niepewności panuje już we wszystkich okolicach i ogarnia wszystkie stosunki.

Poczią przesyłać nic nie można, bo wszystko z wyjątkiem pieniędzy, — ginie. Z tego samego powodu nie można też ryzykować przesyłek kolejowych. Każdy musi po wszystko, co mu potrzeba, sam jeździć, wożąc ogromne mnóstwo ręcznych pakunków. Stąd niemożliwy ścisk w obrabowanych z resztek tkanin przedziałach kolejowych, stąd zagrażające życiu i zdrowiu przepełnienie pociągów, potęgowane jeszcze wielką ilością wywożących żywność ordynansów i jeżdżących wciąż, nie wiedzieć na co i gdzie — maroderów.

Opłakane te we wszystkich dziedzinach stosunki muszą osłabiać zdolność przetrwania ludności i zwiększać jej nastrój opozycyjny wobec rządu. Ludność wie, że sprawców tego ogólnego i rosnącego wciąż rozprzężenia szukać należy nie w kraju — lecz we Wiedniu!

Wielkie czasy, zastały w Wiedniu u steru rządów nie tylko małych, ale srodze niemądrych i złośliwych ludzi, działających politycznie i administracyjnie tak, jakby byli agentami Ententy, choć chcą być tylko agentami Prus.

„Quem Deus perdere vult — dementat". Lecz dla nas, którzy rozumiemy, że utrzymanie niezawisłej i silnej Austryi, jest i naszą narodową potrzebą — jest w tem jeszcze jeden i to największy powód do obaw i niepokoju.

Gospodarz.

Pod znakiem wytrycha.

Miasto złodziei. — Policya ma związane ręce. — Kolekcya rycerzy przemysłu. — Złodziej na wolności „pod słowem honoru".

Nasza „Ankieta w sprawie włamań".

Kraków, 22. lipca.

(U) Jest na świecie miasto, w którem źle się dzieje ludziom uczciwym, ale wyborne czasy nastały dla wszelkiego rodzaju mętów społecznych. To Kraków. Dziennie po 30 do 40 włamań do mieszkań i sklepów, niezliczona ilość kradzieży kieszonkowych, kradzież pakunków na poczcie i kolei, ba, czasem nawet całych wozów kolejowych, to obraz naszych stosunków.

Główna przyczyna zła, jak zresztą wszystkich niedomagań społecznych dzisiaj, leży w przeciągającej się wojnie. Wielu jest głodnych, więc kradnie, po mieście i w okolicy włóczą się niezliczone bandy dezerterów wojskowych, którzy nie mogąc nigdzie przebywać legalnie, pozbawieni tem samem pracy i dochodów, jedynie z rabunku podtrzymują swą egzystencyę. Liczba popełnionych przestępstw przewyższa dzisiaj około 200 razy najgorsze czasy przedwojenne. Bezpieczeństwo własności prywatnej jest dzisiaj efemerydą, jak wiele innych naszych pojęć przedwojennych.

CO ROBI POLICYA?

Policya krakowska pracuje i to nawet bardzo wydatnie. Ale co może zrobić garstka żołnierzy policyjnych, dochodząca do 500 zaledwie t. j. tyle, ile było w dawnym małym Krakowie, łącznie z gromadką ajentów, którzy, gdyby nawet mieli podwójną ilość rąk, nóg i głów, jeszcze by nie podołali nadmiarowi przestępstw. Zamiast wzmocnić kadry policyi, uszczuplono je jeszcze, a starania o poprawę tych stosunków nie odniosły rezultatu.

Z GALERYI NASZYCH ZBRODNIARZY.

Włamywacze, to najliczniejszy dzisiaj typ przestępców, choć stracił wiele z dawnej swej świetności. Włamywacz dawniejszy specyalizował się w swem rzemiośle długie lata i kradzieży dokonywał z przedziwną nieraz maestryą. Kasy rozbijano za pomocą skomplikowanych aparatów, przynoszących zaszczyt wynalazcy, drzwi otwierano wytrychami, dobrze skonstruowanymi. Tych wszystkich rzeczy przeciętny dzisiejszy włamywacz nie potrafi. Kawał żelaza, kilka zakrzywionych, długich gwoździ, to jego narzędzia. Włamuje się ordynarnie, ciężko, niszcząc bez potrzeby zamki i drzwi; bierze, co mu w rękę wpadnie, w przeciwieństwie do dawniejszych „mistrzów", którzy mieli swe specyalności, ten srebro, tamten bieliznę, inny garderobę.

Ale mimo, że włamywacze dzisiejsi pracują bez talentu, masą swoją są groźniejsi od dawnych. Tu właśnie niedostatek ajentów policyjnych najbardziej odczuwać się daje. Przestępstwo niedołężne, z wyraźnymi śladami, niejednokrotnie zostaje bez kary, bo nie miał kto się niem zająć. Dopiero później, przy okazyi wykrycia innej kradzieży, chwyta się sprawcę.

Ajenci policyjni, którzy znają dobrze swoją klientelę, twierdzą, że włamywacze obecni idą na los przypadku. Podchodzi do drzwi i dzwoni. Jeżeli się kto odezwie, skłamie jakąś przyczynę — jeśli nikogo niema, zaczyna pospiesznie „pracować". Również na pomysł włamania naprowadzają ich często przesłonięte okna mieszkań, z których wyjechano na letniska. Czasem, operując „na upatrzonego", badają teren, wchodząc do mieszkań, jako kontrolorzy gazowni czy elektrowni, lub też jako „narzeczeni" służących.

Typem bardziej pospolitym złodzieja jest kieszonkowiec. Operują oni przeważnie w tłoku przy tramwajach i na kolejach. I tu również znać poważny brak „sił kwalifikowanych", to też tylko w dużym tłoku kradzieże się udają. Mimo niezręczności ich jednak, liczba tych kradzieży jest nadzwyczajna. Działem tym zajmują się przeważnie nieletni, choć i o 13-letnich włamywaczach słyszy się dzisiaj dość często.

Defraudacye i szantaże ilościowo są mniej przerażające. Liczba defraudacyi prawie że nie uległa zmianie, szantaże jednak są liczniejsze, choć też, jako wymagające pewnego opracowania myślowego, nieraz bardzo kunsztownego, nie są zjawiskiem zbyt codziennem.

---

nikało mnie uczucie mrozu? Nie zdaję sobie z tego sprawy.

Czesałem ją. Nie wiem już jak układałem te lodowate włosy. Skręcałem je, splatałem i rozplatałem, czesałem je tak, jak się czesze końską grzywę.

Ona wzdychała, pochylała głowę, zdając się być w tym momencie szczęśliwą.

Nagle rzekła „dziękuję!" Wyrwała mi z rąk grzebień i uciekła przez zauważone poprzednio przezemnie uchylone drzwi.

Pozostawszy sam, miałem przez kilka sekund uczucie, jakgdybym się był nagle przebudził z przykrego snu, aż wreszcie odzyskałem zmysły, podbiegłem do okna i silnem uderzeniem wytrąciłem je z zawiasów.

Do wnętrza wpadł strumień światła. Rzuciłem się ku drzwiom, w których zniknęło to zjawisko. Zastałem je niewzruszenie zamknięte.

Wtedy opanowała mnie paniczna gorączka ucieczki. Chwyciłem gwałtownie trzy pliki papierów, leżące na biurku, przebiegłem salon i przesadzając na raz po cztery schody znalazłem się na dworcu, gdzie zastawszy w odległości dziesięciu kroków od siebie swego konia, wskoczyłem nań i pojechałem galopem.

Zatrzymałem się dopiero w Rouen przed własnym domem. Rzuciwszy lejce ordynansowi, zamknąłem się w swym pokoju, aby zastanowić się nad tem wszystkiem co zaszło.

Przez godzinę czasu zadawałem sobie wtedy pytanie, czy nie byłem przedmiotem halucynacyi. Zapewne byłem dotknięty tem niepojętem wstrząśnieniem nerwów, tem szaleństwem mózgu tworzącem cuda, którému nadprzyrodzoność zawdzięcza swą moc.

I już zaczynałem wierzyć, że miałem do czynienia z wizyą, w omamienie zmysłów, gdy w tem zbliżyłem się do okna. Wzrok mój przypadkowo spoczął na mej piersi. Bluza ma była pełna długich kobiecych włosów, oplatających się dokoła guzików!

Brałem te włosy jeden po drugim i z drżeniem w palcach wyrzucałem je za okno. Później zawołałem ordynansa. Byłem zbyt wzruszony, ażeby tegoż dnia jeszcze udać się do swego przyjaciela i chciałem ponadto dobrze rozważyć, co mu rzec powinienem. Odesłałem mu więc żądane papiery przez ordynansa, któremu dał pokwitowanie i którego długo interpelował o mnie. Powiedział on mu, że jestem cierpiący, że doznałem porażenia słonecznego, czy czegoś podobnego. Przyjaciel mój zdawał się być zaniepokojonym.

Poszedłem doń na drugi dzień rano, o świcie, zdecydowany powiedzieć mu prawdę, wyszedł on jednak poprzedniego wieczora i nie wrócił. Poszedłem doń następnego dnia, ale jeszcze go nie widziano. Czekałem cały tydzień. Nie pokazał się wcale. Zaalarmowałem władze. Szukano go wszędzie, ale nie znaleziono żadnego śladu jego osoby. Dokonano szczegółowej rewizyi w opuszczonym zamku, ale nie znaleziono tam nic podejrzanego. Żaden ślad nie wskazywał na ukrywanie się tam kobiety. Śledztwo nie doprowadziło do niczego, dalszych więc poszukiwań zaniechano.

I od pięćdziesięciu sześciu lat niczego się nie dowiedziałem i nic wiem — nic.

Prz[illegible]ki.

ZŁODZIEJSKIE ELDORADO.

Kolej i poczta, to prawdziwe Eldorado złodziei. Nigdy, za najgorszych lat, nie było takich ilości kradzieży przesyłek towarowych, jak obecnie. Nieomal żadna posyłka nie dochodzi do miejsca przeznaczenia w całości, a znaczna część ginie bez śladu. Złodziei jest tu pełno tem więcej, że kontrola w dzisiejszych warunkach jest utrudniona. Niema prawie tygodnia bez licznych aresztowań, ale celu to nie osiąga, gdyż na miejsca opróżnione przychodzą nowi amatorzy cudzej własności, tworzą się związki złodziejskie, obejmujące, jak niedawno wykryty, szerokie okręgi o kilkunastu stacyach, gdzie wszędzie banda ma owych członków, dopomagających sobie wzajemnie. Handel jest mocno zachwiany w swych podstawach, gdyż wysyłanie towarów jest połączone ze zbyt wielkiem ryzykiem.

BYŁBY GŁUPI, GDYBY NIE KORZYSTAŁ.

Głód, brak żywności i przepełnienie aresztów doprowadziły do niepraktykowanego nigdy systemu wypuszczania aresztantów na wolność do rozprawy, biorąc od nich przerzeczenie, że stawią się. Zatrzymuje się tylko najważniejszych, morderców i t. p. Ale ci mniej ważni nie omieszkują wykorzystywać swobody tak, że gdy wreszcie przyjdzie do rozprawy, złodziej ma już na sumieniu szereg nowych przestępstw, dokonanych od chwili zestawienia aktu oskarżenia. W sądzie niejednokrotnie drwi sobie w żywe oczy z oskarżenia trybunału, wiedząc o bezsilności prawa, skrępowanego przeszkodami silniejszemi, niż ono, głodem.

ANKIETA W SPRAWIE WŁAMAŃ.

Ponieważ życie z dnia na dzień wykazuje bezowocność podejmowanych dotychczas środków walki ze złodziejami, należy, by samo społeczeństwo wzięło w ręce sprawę swego bezpieczeństwa. Niedawno rozpoczęto w tym kierunku akcyę, która jednak bardzo szybko ucichła. Skończyło się na interpelacyi w Radzie miejskiej.

A przecież nie można odkładać leczenia tej bolączki dotkliwej z dnia na dzień. Musimy się bronić.

Ażeby znaleść sposób, któryby najradykalniej usunął zło, prosimy naszych czytelników, aby zechcieli się w tej sprawie wypowiadać, nadsyłając nam swoje plany walki ze złodziejami. Wierzymy, że tą drogą uda się znaleść nareszcie dobry sposób zabezpieczenia, że zainteresują się nim odnośne czynniki i wreszcie będziemy mogli opuszczać swoje mieszkania spokojni, że wróciwszy za godzinę czy dwie, zastaniemy wszystkie rzeczy na swoich miejscach.

Niemcy budują olbrzymi zbiornik wody w Królestwie.

Od naszego korespondenta.

Warszawa, 20 lipca.

(d) **Władze okupacyjne niemieckie przystępują do budowy olbrzymiego zbiornika wody pod Kazimierzem**, celem uregulowania stanu wody na Wiśle pomiędzy Nieszawą a Gdańskiem. Zbiornik, według planów, **ma mieć 24 metrów głębokości, a przestrzeń większą, niż jezioro bodeńskie.** Na czele robót stanął major K o e r n. Wybudowanie tego zbiornika umożliwi spław na wspomnianej przestrzeni, bez względu na stan wody na Wiśle, który będzie można dowolnie regulować. Jednocześnie wpłynie to w sposób podobny na komunikacyę wodną już od Dęblina w dół rzeki. Rzecz prosta, koszta robót **poniesie Królestwo Polskie.**

Połączenie wodne Ukrainy ze Śląskiem.

(Od naszego korespondenta).

Warszawa, 20 lipca.

Grono poważnych polskich kapitalistów krząta się obecnie około zrealizowania pomysłu **połączenia wodnego Ukrainy ze Śląskiem za pomocą systemów Wisły i Dniestru, celem umożliwienia transportów rud i surowców ukraińskich na Śląsk.** Nowa droga wodna przechodziłaby przez Galicyę, a zyski dla kraju z tego rodzaju przesyłek transportowych byłyby bardzo znaczne.

W sferach rządowych polskich istnieje inny projekt, zbliżony do tego, uwzględniający systemata Dniepru, Wisły i Bugu. Ten drugi projekt ma tę wyższość, że na Ukrainie dowóz do Dniepru byłby łatwiejszy i bliższy, niż do Dniestru.

„Szczęśliwi Polacy zarobili na wojnie".

Kraków, 22. lipca.

(x) Berliński „Tag" zamieszcza następujące uwagi, nadesłane, jak podkreśla, przez Niemca z Austryi:

Najszczęśliwsi „kriegsgewinnerzy" w nieszczęściu narodów — to niewątpliwie Polacy. Podczas gdy naród niemiecki coraz bardziej spychany jest w cień pokoju rezygnacyjnego,

POLACY ZNAJDUJĄ SIĘ PRZY SŁOŃCU.

Szlachetny naród rosyjski nie przyniósł wprawdzie w Galicyi tak strasznych zniszczeń, jak w Prusach wschodnich, gdzie wymordował dziesiątki tysięcy, a dziesiątki tysięcy uprowadził — w każdym jednak razie i tam spalił większą ilość domów, zniszczył pola, zrabował bydło. Posiadacze mają być odszkodowani. Ale przez kogo? Gdy Czernin wymówił formułę pokoju bez aneksyi i odszkodowań, prawdopodobnie nie pomyślał o Galicyi, gdyż **wtedy nie zrezygnowałby chyba z tych 2000 milionów, których żądają Polacy dla odbudowy.** O te 2000 milionów ma się powiększyć dług państwowy austryacki, gdyż Węgry uprzejmie podziękowały za współudział w tego rodzaju akcyi dobroczynnej.

Do owej kwoty trzeba jednak dodać jeszcze **przynajmniej**

300 MILIONÓW, WYDANYCH NA BARDZO DOBRE, JAK WIADOMO, ŻYWIENIE GALICYJSKICH UCHODŹCÓW,

a której to kwoty, według prawa wojennego, można się było także domagać od Rosyi. Ponieważ Czernin w traktacie brzeskim zrezygnował z odszkodowania, **wschodzące słońce Polski oświeca taki rachunek.**

1. Na odbudowę Galicyi 2000 milionów, których rozdziałem zajmie się komisya, złożona wyłącznie z Polaków, nie kłopotana życzeniami Niemców i Ukraińców.

2. Za utrzymanie uchodźców galicyjskich 300 milionów. Dotychczas zaś nie słyszano jeszcze, aby ktokolwiek mógł wystawiać rachunek za zniszczenie, jakie wyrządzili owi uchodźcy swym handlem łańcuszkowym, zwłaszcza w Wiedniu.

3. Jako zysk uchodźców w powrocie z tej wyprawy rabunkowej trzeba dodać miliard.

4. Taksamo wysoko trzeba oszacować **wzrost majątkowy Galicyi**, gdy odda się jej gratis przy złączeniu jej z Królestwem austryacki majątek państwowy w galicyjskich kopalniach, lasach, kolejach i t. d.

Razem więc

OKRĄGŁO 4 I PÓŁ MILIARDÓW, KTÓRE AUSTRYA JAKO OWOC ZWYCIĘSTWA W POKOJU REZYGNACYJNYM TRACI BEZ ODSZKODOWANIA.

Nie było więc przesadą powiedzenie, że Polacy są najszczęśliwszymi „kriegsgewinnerami". Ale rachunki muszą być dokładne i skrupulatność wymaga, aby z owych 4 i pół miliardów **zrobić małe skreślenie.** Mianowicie przed wojna

MIELI POLACY SKARB NARODOWY,

zbierany od nieszczęśliwego powstania w 1863 roku. Skarb ten był w Rapperswilu i szacowano go dawniej na **30 milionów.** Dokładne liczby nie były znane, jednakże wobec hojności Galicyi w ostatnich latach, oraz **wobec wielkiej ilości polskich milionerów,** można przypuszczać, że w chwili wybuchu wojny był znacznie większy. Wiele obecnie mogło z niego zostać? **Prawdopodobnie nic.** Ale żaden z członków rady nadzorczej nie będzie się uskarżał, gdy zobaczy dno pustej kasy. Skarb spełnił swą powinność, jest niepotrzebny. Jego zniknięcie jest polskimi sukcesami dostatecznie usprawiedliwione.

Sądzimy — kończy dziennik — że ten mały dodatek do sztuki rachunkowości państwowej właśnie teraz może się okazać bardzo na czasie. Wszakże

WEWNĘTRZNA POLITYKA AUSTRYI STOI POD WPŁYWEM POLITYKI POLSKIEJ,

której kierownicy w ostatnim czasie dostarczyli bardzo nieostrożnej jasności co do celów tej polityki.

* * *

Rzecz jasna, że nie można podjąć polemiki z powyższym artykułem, zarówno ze względu na jego wartość informacyjną, jak i na ścisłość wywodów, pomijając zupełnie uwagę o skarbie narodowym, a raczej o jego zużytkowaniu. Przejrzyste docinki autora, Niemca z Austryi, świadczą też pięknie o jego patryotyzmie.

Rosyjska agitacya monarchiczna w Kijowie.

Kraków, 22 lipca.

(?) Lwowskie „Diło" za kijowskiem „Widrodżeniem" donosi, iż w ostatnich czasach prowadzona jest w Kijowie rosyjska agitacya monarchistyczna. W ukraińskich cerkwiach w Kijowie odprawiane są modły

„O ZDROWIE POMAZAŃCA BOŻEGO MIKOŁAJA II.

i intonuje się tam hymn dynastyczny „Boże caria chrani". Na ostatniej sesyi wszechukraińskiego soboru cerkiewnego oddano władzę duchowną nad ukraińskim narodem patryarsze moskiewskiemu. Kto wie, czy monarchiczny „wszechrosyjski" ruch na Ukrainie, który podniósł teraz głowę, nie otrzymał błogosławieństwa z Moskwy od „jego świątobliwości".

Oprócz duchowieństwa, nad podkopaniem samodzielności ukraińskiej pracują także artyści, którzy zjechali do Kijowa z Moskwy i Petersburga. Po wszystkich „Varietee", „Groteskach", „Miniaturach" i „Farsach" śpiewa się kuplety i wygłasza monologi treści „wszechrosyjskiej". Temu ruchowi

ZA „JEDYNĄ I NIEPODZIELNĄ" ROSYJSKĄ MONARCHIĄ

stara się dać podkład ideowy prasa rosyjska na Ukrainie. „Russkij Gołos" w każdym numerze pisze o konieczności odrestaurowania „jednej i niepodzielnej Rosyi".

Wszechrosyanie zamierzają wydawać w Kijowie wielki dziennik p. t. „Rodnaja Ziemla". W prospekcie tego dziennika, który ma wyjść z końcem sierpnia, pierwszy już ustęp zwraca się **przeciw państwu ukraińskiemu,** przemawia bowiem

ZA PAŃSTWOWEM I GOSPODARCZEM ZŁĄCZENIEM SIĘ Z ROSYĄ.

Wogóle „Diło" objawia wielkie zaniepokojenie z „misteryów", jakie się odbywają na Ukrainie, a zwłaszcza niepokoi organ Rusinów galicyjskich kijowska działalność „madziarskiego hrabiego Forgacha" i jego nastroje w gali-

cyjskiej, ukraińskiej, polskiej i chełmskiej sprawie.

Do rzędu wysoce niepokojących „misteryów“ zalicza także „Diło“ tę okoliczność, iż

NA UKRAINĘ TRANSPORTUJE SIĘ MASOWO OFICERÓW - MOSKALI,

jeńców rosyjskich, podczas gdy oficerów-Ukraińców zatrzymuje się nadal w obozach jeńców.

„Tu znów — piszez przekąsem „Diło“ — stoimy wobec misteryum, które ma być tym razem związane również z wielką międzymocarstwową polityką i strategią, europejską i pozaeuropejską, zachodnią i wschodnią. Daremnie byłoby już dziś pisać o tem misteryum. Na razie tylko notujemy je. Być może, że odkryje się przed nami sens jego — prędzej, aniżeli myślimy“...

Te troski ukraińskie nie przeszkadzają jednak „Diłu“ w dalszym ciągu atakować Polaków i zachwycać się frazesem z mowy Czernina, twierdzącym, iż nadejdzie czas, „koły Polaky stanut smyrnijszi“ (kiedy Polacy będą skromniejsi). Zanim ten czas nadszedł, już nastała chwila, „koły“ Rusini zaczynają budzić się ze snu o swej potędze i wielkości.

NA DOBIE.

GOŚĆ.

Dawniej, gdyśmy jeść co mieli
Był to gość widziany mile
Bo mu ludzie zawdzięczali
Bardzo słodkie w życiu chwile.
Ach! dla niego było wszystko:
Pieczeń, sery, deser słodki,
Drogie wina i pasztety,
Czarna kawa i łakotki
Gdy chciał odejść — serce nasze
Przejmowały trwogi dreszcze:
— Niech pan jeszcze co pozwoli!...
Niechże pan zostanie jeszcze!
Ale był on niezbłagany
Próżno go o łaskę prosić!
— Nic już więcej jeść nie będę,
Do widzenia!.. mam już dosyć!
Dzisiaj, gdy jeść co nie mamy,
Gdy wojenne przyszły zmiany,
Gość ten zjawia się jak natręt —
Nie proszony, nie wołany.
Jedni patrzą nań z wściekłością,
Inni mówią ze łzą w oku:
„Po co tu przyszedłeś znowu,
Ty tyranie! ty żarłoku!“
A gość na to odpowiada
Z pewnym żalem i protestem:
„Dawniej toście mnie kochali,
Dziś już wam natrętnym jestem?
— Idź gdzieindziej po gościnie,
Idź stąd, wynoś się co prędzej
Pasibrzuchu! sybaryto!
Nie urągaj naszej nędzy!
Po co dawnych dni wspomnieniem
Trujesz nam to marne życie?
Ty łajdaku, ty bandyto
Ty bezczelny — Apetycie!... Kruk.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Poniedz. **22** lipca

Maryi Magdaleny
Wschód słońca 5·12 m.
Zachód słońca 8·20 m.
Długość dnia 15 g. 08 m.

REPERTUAR TEATRU IM. SŁOWACKIEGO:

W poniedziałek 22 lipca — teatr zamknięty.

—o—

Znamienna różnica w zapatrywaniach Hintzego i hr. Buriana na pokój.

(?) Nowy niemiecki sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, p. Hintze, z okazyi rozpoczęcia swego urzędowania wymienił depesze powitalne z hr. Burianem.

Otóż w treści tych depesz zwraca uwagę **znamienna różnica w zapatrywaniach obu tych mężów stanu na jakość pokoju**, który ma położyć kres światowej rzezi.

Sekretarz stanu Hintze wyraża w swej depeszy życzenie, ażeby sukcesy wiernych sojuszników rychło zostały ukoronowane **„zwycięskim**, pełnym honoru pokojem“.

Hr. Burian w swej telegraficznej odpowiedzi, w przeciwieństwie do swego berlińskiego kolegi, **nie wspomniał nic o zwycięskim pokoju**, lecz wyraził pragnienie osiągnięcia tylko **„pełnego honoru i sprawiedliwego pokoju“...**

Jak widzimy, **różnica** w zapatrywaniu obu tych mężów stanu państw sprzymierzonych na sprawę pokoju jest wprost — rażąca, tak, iż dziwić się wypada, że przeszła ona w prasie wiedeńskiej niespostrzeżenie. Czyżby prasa ta solidaryzowała się w tym względzie z panem von Hintzem?...

—o—

Nieznany telegram ks. Sykstusa parmeńskiego.

(mr) Były minister francuski, socyalista Albert Thomas, poczynił — jak donosi „Bataille“ — **senzacyjne rewelacye w sprawie misyi pokojowej ks. Sykstusa parmeńskiego** i listu cesarza Karola.

Thomas, któremu zarzucają, iż znając list cesarza Karola, nie zawiadomił o tem partyi, oświadczył, iż list — i to nie w całości — poznał dopiero po swym powrocie z Rosyi, w chwili, gdy rokowania były już zerwane. Przyznał natomiast, iż był wtajemniczony w tok rokowań, prowadzonych przez hr. Revertera.

Fakt, iż Ribot nie zawiadomił o rokowaniach członków gabinetu, Thomas pochwalił, gdyż w takich razach należy postępować z jak największą przezornością. „Wydarzenia — mówił — potwierdziły to zapatrywanie. Gdy bowiem Clemenceau opublikował tekst listu, ks. Sykstus wystosował telegram, **bardzo dla niego i dla nas przykry; książę otrzymał bowiem od prezydenta republiki słowo honoru, iż tajemnica zostanie zachowaną“.**

O istnieniu telegramu ks. Sykstusa, na który powołuje się Albert Thomas w swoich rewelacyach, nic dotąd nie było wiadomem.

—o—

Senzacyjna afera w sejmie kroackim.

(?) W sejmie kroackim w Zagrzebiu rozegrały się na jednem z ostatnich posiedzeń burzliwe sceny. Powodem tego stała się **senzacyjna afera** posłów dra Iwana Franka i dra Aleksandra Horwatha, którym zarzucano z dokumentami w rękach, iż **nastawali oni na zawieszenie konstytucyi w kraju.** Mieli oni mianowicie po wybuchu wojny przesłać banowi pisemną, podpisaną przez nich propozycyę, ażeby w interesie kierownictwa wojskowego **postawiono na czele administracyi w Kroacyi i Sławonii c. i k. generała,** ponieważ rzekomo tylko przez utworzenie w tych krajach komisaryatu wojskowego można przeszkodzić sabotażowi na południu monarchii. Posłowie ci zanieśli ponadto skargę w Budapeszcie i Zagrzebiu na przedstawicieli władzy cywilnej z powodu odrzucenia ich propozycyi.

Zarzuty, wymierzone z tego powodu przeciw partyi Franka, partyi chłopskiej, oraz przeciw nienależącym do sejmu grupom Raucha i Tomasica, doprowadziły do zajść burzliwych i do przerywania posiedzenia.

W pewnym momencie poseł Radic, urażony zarzutami wierności, zwróconymi przeciw partyi chłopskiej, zawołał, iż **partya jego nie jest nikomu bezwzględnie wierna i lojalna, nawet Bogu.**

Za te słowa poseł Radic został **wykluczony z 30 posiedzeń.**

Oskarżeni posłowie Franke i Horwath tłómaczyli się, **iż dokumenty, na które powołują się oskarżyciele, są sfałszowane,** komisya zaś, zajęta badaniem tej sprawy, zaręcza, iż wina oskarżonych nie ulega żadnej wątpliwości, ma być potwierdzone jeszcze nowymi dokumentami.

—o—

Pięciomiesięczny post mięsny Warszawy i Łodzi.

(w) Na posiedzeniu komisyi rolnej w Warszawie minister Dzierzbicki odczytał pismo p. generał-gubernatora warszawskiego, zawiadamiające o postanowieniu: 1) **co do przymusowego zakupu 3000 sztuk bydła dla reemigrantów, wśród których pewną część stanowią reemigranci niemieccy,** powracający z Rosyi; 2) co do ograniczenia konsumcyi mięsa **przez zawieszenie dostawy mięsa kontyngensowego w ciągu miesięcy 5 dla Łodzi i Warszawy.**

Po wyjaśnieniach w tej sprawie p. ministra Dzierzbickiego, p. komisarza cesarstwa niemieckiego hr. Lerhenfelda i ożywionej dyskusyi Komisya uznała, że:

1) **przeprowadzenie postu pięciomiesięcznego jest niemożliwe z powodu słabego ogólnego odżywiania ludności;**

2) **że mięso, które powstanie jako oszczędność w wyniku tego pięciomiesięcznego postu, nie może być zabierane na rzecz wojska,** ale przeznaczone być musi na rzecz dla zaopatrzenia ludności miast;

3) **że należy zwrócić uwagę na ilości mięsa, wywożonego pocztą i t. p.**

Za zamach na Mirbacha stracono 13 osób.

(?) Prasa niemiecka domagała się pokuty od rządu rosyjskiego za zamordowanie w Moskwie ambasadora niemieckiego Mirbacha. Życzenie to zostało spełnione, albowiem, jak donosi „Lokalanzeiger“, **w Moskwie stracono już 13 osób, biorących udział w zamachu,** a w ich liczbie stracony też został główny inicyator mordu.

„Lokalanzeiger“, przyjmując ten fakt do wiadomości, oświadcza, że świadczy on tylko o dobrej woli rządu rosyjskiego, ale nie uchyla żądania, ażeby jeszcze obaj właściwi mordercy zostali straceni.

Jak się ten dziennik dowiaduje, **rząd niemiecki zaproponował oddanie na przyszłość ambasady niemieckiej w Moskwie pod straż batalionu niemieckich żołnierzy.** Propozycyę tę **jednak rząd rosyjski odrzucił.**

—o—

(d) **Z NIEDZIELI.** Kraków zaczyna się wyludniać na lato. Widać to było wczoraj w miejscach **spacerowych na plantach i błoniach, gdzie** ruch był znacznie słabszy, niż zwykle w dnie świąteczne. Pod wieczór po dniu gorącym i parnym, spadł deszcz obfity, poprzedzony błyskawicami bez grzmotów. Ogromnym popytem cieszyły się wczoraj dzienniki, które rozchwytywano ze względu na toczące się obecnie walki we Francyi.

(d) **TANIE MIESZKANIA.** Z powodu naszego artykułu „W walce z brakiem mieszkań“ otrzymaliśmy od czytelników szereg listów, omawiających możliwość rozwiązania w Krakowie tej tak palącej sprawy. Z rozmaitych pomysłów wybija się projekt budowy małych domków dla poszczególnych rodzin. Przy dzisiejszej drożyźnie parcel, jest to prawie niewykonalne, ale znalazłoby się wyjście, gdyby magistrat chciał sprzedawać na drobne parcele grunta miejskie leżące jako nieużytki w okolicach Krakowa i Podgórza. Autor podnosi, że grunta zakupione przez magistrat w Dębnikach wypadły po 5 K za sążeń.

Magistrat ma projekt postawienia na tych nieużytkach szeregu domów robotniczych. Projekt ten był swego czasu omawiany na Radzie miejskiej i znalazł uznanie, lecz głos przytoczony zasługuje również na to, by go wziąć pod rozwagę.

(d) **NOWE PODWYŻSZENIE TARYFY PRZEWOZOWEJ.** Jak wiadomo, taryfa przewozowa pakunków na kolejach od 1 września będzie podwyższona o 70 prc. Zarządzenie to odbije się na handlu tem dotkliwiej, że, jak nam donoszą ze źródła wiarygodnego, od 1 stycznia 1919 znowu projektowana jest dalsza znaczna podwyżka frachtów.

(d) **ECHA TAJEMNICZEGO WŁAMANIA DO ADW. J.** Śledztwo policyjne w sprawie tajemniczego włamania do adw. dra J. zostało już ukończone. Akta sprawy odstąpiono **prokuratoryi państwa.** Mimo całych starań policyi nie udało się wpaść na trop złoczyńców, a zdaniem ajentów prowadzących śledztwo, kradzieży mógł się dopuścić tylko ktoś bardzo wtajemniczony w tryb życia dra J.

(d) **POMYSŁOWA GOSPODARKA KOLEJOWA.** Jak wiadomo, ceny biletów kolejowych

w Królestwie Polskiem są tak wyśrubowane, że wyżej podnieść je trudno. Obecnie władze niemieckie, w których zarządzie jest, jak wiadomo, kolejnictwo w Królestwie, jak twierdzą, celem ograniczenia ruchu, zarządziły, aby każdy kto chce jechać pociągiem pospiesznym zakupywał dwa bilety jazdy. Dzięki pomysłowemu temu zarządzeniu przejazd z Warszawy do Ząbkowic kosztuje obecnie zamiast dotychczasowych 40 mk., aż 80 mk. z fenigami. Taryfa jazdy jednak nie została podniesiona.

(d) **NOWA TARYFA CELNA DLA DRZEWA** Izby handlowa i przemysłowa zajęte są obecnie wypracowywaniem swych opinii w sprawie zaprowadzenia nowej taryfy celnej na drzewo i wyroby drzewne ujednostajnionej z taryfą niemiecką, według jej szablonu. Wprowadzenie tej taryfy stanowi również jeden z problemów salcburskiej konferencyi. Izby zachowują się wobec tego projektu taryfy z wielką rezerwą, ponieważ zmienia ona gruntownie cały dotychczasowy system niejednokrotnie w sposób bardzo niedogodny dla nas.

(kr) **„RÓWNOUPRAWNIENIE".** — Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne notatkę pod powyższym tytułem, zamieszczoną przed kilku dniami w naszem piśmie. Przytoczone w niej było pismo Biura pasz do pewnej instytucyi. Z wadliwiej stylizacyi wynikało, że „zgniłe kartofle w ilości 220 kg. nadają się wybornie na karmę dla świń — dlatego ziemniaki te przydziela się do kuchni personalnej."

Obecnie nadsyła nam Biuro pasz następujące wyjaśnienie:

„Odnośnie do notatki w Nr. 13 z dnia 15 lipca b. r. zawartej, uprasza się o łaskawe umieszczenie wyjaśnienia, że c. k. Dyrekcya kolei państwowych zwróciła się tu o przydział pasz dla świń, będących własnością kuchni personalnej tej Dyrekcyi. W myśl tego pisma dokonano przydziału 220 kg. ziemniaków nie nadających się z powodu zepsucia dla użytku dla ludzi. Niezręczna stylizacya odnośnego pisma Kraj. Centrali pasz tłómaczy się opuszczeniem jednego słowa „świń" przez podrzędną siłę manipulacyjną".

Czy stylizacya „wyjaśnienia" jest o wiele szczęśliwsza? Sąd zostawiamy czytelnikom.

(w) **KOROLEWICZ-WAYDOWA** zawarła z magistratem warszawskim umowę na prowadzenie opery warszawskiej do 1 września 1920 roku.

(w) **RADEK AMBASADOREM W SZWECYI.** Ze Sztokholmu donoszą, że mówi się tam coraz głośniej o kandydaturze Radka-Sobelsona na ambasadora bolszewickiego w tem mieście.

(w) **POGŁOSKI O CIĘŻKIEJ CHOROBIE** prezydenta ministrów, dra J. Steczkowskiego — jak donosi „Kuryer Polski" — nie odpowiadają prawdzie. Prezydent ministrów jest lekko chory na influenzę i należy spodziewać się, że za kilka dni rozpocznie urzędowanie. Opieką lekarską otacza chorego p. dr. Gajkiewicz.

LEGIONIŚCI PRZED SĄDEM. W Marmaros Sziget przesłuchano w dalszym ciągu oskarżonych por. Legionów H. Goldmanna, chorążego A. Gruszkę, kaprala Jana Chojnackiego i legionistę Jana Marka. Zeznawali oni na ogół podobnie, jak poprzedni oskarżeni.

GRASUJĄCA W SZWAJCARYI GRYPA wywołała sporo wypadków śmierci. W armii zachorowało od 5 lipca 11.500 osób, dziś leczy się jeszcze 6.8000. 110 osób z armii zmarło. Władze wojskowe i cywilne poczyniły energiczne zarządzenia ochronne.

(w) **NA CHOROBĘ HISZPAŃSKĄ** zapadło w Warszawie już około pięciu tysięcy osób.

DOWÓDCA „BIAŁEJ GWARDYI" FINLANDZKIEJ gen. Mannersheim podejmowany był w Sztokholmie przez pp. E. Dobieckiego, Wład. hr. Zamoyskiego i Wł. hr. Tyszkiewicza. Gen. Mannersheim, który przed wojną przebywał w Warszawie, dowodząc tu pułkiem ułanów, stara się podobno obecnie o prawo powrotu do Warszawy.

SYN STRASZEWICZA LEKTOREM W NOWYM JORKU. W uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku istnieje, jak wiadomo, katedra historyi literatury polskiej oraz języka polskiego. Lektorem jest p. Leszek Straszewicz, syn śp. Ludwika Straszewicza, byłego redaktora warszawskiego „Kuryera Polskiego".

DZIENNIKARZE NIEMIECCY W WARSZAWIE. Bawią w Warszawie od kilku dni dziennikarze niemieccy: p. Eryk Dombrowsky, redaktor polityczny „Berliner Tageblattu" i p. Walter Kamper, redaktor „Frankfurter Zeitung". Celem przyjazdu ich jest zaznajomienie się z pracami Rady Stanu.

ŻARGONOWI DZIENNIKARZE W ŁODZI postawili szereg żądań wydawcom. W razie nie spełnienia ich grożą strejkiem.

„SIOSTRA" PORUCZNIKA. Pewna bardzo elegancka dama przyszła do jednego z lazaretów berlińskich i zwróciła się do przełożonej lazaretu ze słowami: „Pragnęłabym bardzo widzieć się z porucznikiem H., który przed kilku dniami jako ranny przybył do lazaretu". „Czy pani jest krewną porucznika?" — zapytała przełożona. — „Tak, jestem jego siostrą" — była odpowiedź. — „Ach! — rzekła na to przełożona, ściskając dłoń jej — cieszę się bardzo, że mogłam nawiązać tę znajomość. Jestem bowiem matką porucznika..." — lecz nie zdołała już dalszych słów dokończyć, gdyż „siostra" znikła jak kamfora.

10 STOPNI MROZU W RIO DE JANEIRO. Dzienniki paryskie donoszą, że w ostatnich dniach spadła temperatura w Rio de Janeiro do 10 stopni zimna. Następstwa tego katastrofalnego spadku temperatury są na razie nieobliczalne.

ZE SPORTU.

„WACKER"—„CRACOVIA" 1:2 (1:0).

Drugi dzień zawodów przyniósł ponowne zwycięstwo „Cracovii". Osiągnęli je biało-czerwoni po wysiłkach, prześladowani od początku gry niepowodzeniem. „Wacker" grał daleko lepiej, niż dnia poprzedniego, a to dzięki zmianom w ustawieniu drużyny.

Grę rozpoczyna „Cracovia" — natychmiast jednak Wiedeńczycy odbierają jej piłkę i silnie atakują bramkę „Cracovii". Wszelkie strzały niweczyli doskonale obrońcy i bramkarz, który chwyciwszy piłkę w krytycznym momencie, silnym rzutem przenosi grę na połowę gości. Zawody toczą się też bez widocznej przewagi jednej lub drugiej drużyny, mimo, że Wiedeńczycy w 20 min. uzyskują bramkę, zdobytą nie zupełnie „fair". Kilku pięknych pozycyi nie zdołali biało-czerwoni wyzyskać. Pauza 1:0 dla „Wackeru".

Po pauzie Wiedeńczycy w szalonem tempie przeprowadzają liczne ataki, jednak bez rezultatu. Powoli „Cracovia" opanowuje sytuacyę i zagraża bramce gości. Oślizgłe wskutek ulewy boisko unicestwia wiele pięknych kombinacyi. Mimo to w 10 min. Kowalski zdobywa wyrównywującego goala. Na chwilę, z powodu ulewy, przerwana gra toczy się dalej w sposób ostry, w czem dominują goście, wyzyskując swą przewagę fizyczną. W 30 min. uzyskuje „Cracovia" rzut wolny, z którego Poznański silnym strzałem zdobywa decydującą o zwycięstwie drugą bramkę. Podnieca to gości do większych wysiłków, atoli piłki, strzelane zbyt nerwowo, stają się łatwym łupem bramkarza. Tuż przed samym końcem zawodów Wiedeńczycy zagrozili bardzo poważnie bramce „Cracovii", ale dzięki przytomności bramkarza, który z letnego „bigosu" graczy, błota i darni wyciągnął piłkę, publiczność mogła odetchnąć spokojnie.

Match prowadził p. Obrubański.

* * *

Wczoraj obchodził środkowy napastnik „Cracovii", Kowalski, swój jubileusz footballowy. Po raz 100 stanął bowiem Kowalski na zielonej darni do zawodów o honor barw swego klubu. W uznaniu jego zasług dla klubu wydział „Cracovii" ofiarował mu na pamiątkę złoty zegarek, a publiczność zgotowała swemu ulubionemu serdeczną owacyę.

Wac. Szp.

Kobiety na uniwersytetach.

(mir) Od kilku już lat stale wzrasta liczba kobiet, uczęszczających do wyższych zakładów naukowych. Z wybuchem wojny kobiety poczęły jeszcze liczniej napływać na uniwersytety, przy równoczesnem zmniejszeniu się frekwencyi mężczyzn, z powodu powołań do służby wojskowej. Ciekawą statystykę podaje jedno z niemieckich czasopism prawniczych, odnośnie do stosunków na uniwersytetach pruskich. W ostatniem półroczu przed wojną (1913—14 r.) liczba kobiet imatrykulowanych wynosiła 2.303: do zimowego półrocza b. r. wzrosła na 3.990, czyli o 1687 lub 73 procent. Najwięcej kobiet liczy uniwersytet berliński, a mianowicie 1322, dalej idzie Bonn — 533, Marburg — 348 i Wrocław — 380.

Według przedmiotów nauki stosunki przedstawiają się następująco: na filozofię, filologię i historyę uczęszczało ogółem 1812 kobiet, na medycynę — 846, matematykę i nauki przyrodnicze — 843, ekonomię — 305, prawo — 74, dentystykę — 45, farmacyę — 34, teologię ewangielicką — 18, agronomię — 13.

Pisma niemieckie nawiązują do tego objawu szereg uwag, nacechowanych troską z powodu zagrażającej hiperprodukcyi kandydatek na różne stanowiska. Z tego powodu pruskie ministerstwo oświaty zamierza wystąpić z wezwaniem, zwróconem przeciw zbyt licznemu zapisywaniu się kobiet na kursa uniwersyteckie.

CZYJA ŻONA?

Jeden z dzienników amerykańskich opisuje następujące wydarzenie, które podobno miało w Stanach Zjednoczonych wzbudzić ogromne zainteresowanie, a nawet wywołać bardzo wysokie zakłady pieniężne, w kwestyi: Czyja żona?

Kiedy Jan Bobrowski, zamożny przemysłowiec z Pensylwanii, nie przeczuwając nic złego, wyszedł pewnego razu w czasie swej bytności w Nowym Jorku na ulicę miasta, dostrzegł nagle przejeżdżający w rzędzie powóz, a w nim swą własną żonę, w stroju ślubnym, siedzącą obok jakiegoś człowieka, wyglądającego na „pana młodego". Nie namyślając się długo, wziął pierwszą wolną dorożkę, i ruszył śladem znikającego już w oddali powozu, który wreszcie dogonił w chwili, gdy zatrzymał się przed rosyjską cerkwią, w dzielnicy Cast Rinery, a młoda para wysiadała zeń, aby w kościele połączyć się ślubem małżeńskim. Z miejsca rozpoczął interwencyę, jakież jednak było jego zdumienie, gdy „panna młoda" stanowczo oświadczyła, że go wcale nie zna i nigdy żoną jego nie była, a narzeczony zagroził mu natychmiastowem oddaniem go do zakładu dla obłąkanych.

Ponieważ wszystkie legitymacye i papiery miała para w porządku, ksiądz dokonał ceremonii ślubnej bez żadnej opozycyi, doradzając jedynie interesowanym, aby przecież sprawę, chociażby tylko dla świętego spokoju, wyjaśnili.

Bobrowski nie spoczął; zebrał potrzebne dokumenty i zaraz nazajutrz oddał sprawę w ręce policyi, która po zbadaniu dowodów, zarządziła aresztowanie młodej małżonki, jako podejrzanej o bigamię. Niestety jednak, krok ten stanowczy nie tylko nie wyjaśnił całej sprawy, ale ją więcej jeszcze powikłał i zaciemnił, gdyż aresztowana przedłożyła ze swej strony dowody, iż Bobrowskiego wcale nie zna, i jego żoną nie była. Tymczasem Bobrowski obstaje przy swem twierdzeniu, że jest to poślubiona przez niego w roku 1913 niejaka Mina Hammer, którą on zaraz po ślubie porzucił i wyjechał do Pensylwanii.

Te wręcz sprzeczne, a z obu stron dowodami, a nawet świadkami poparte twierdzenia wywołały wśród ludności amerykańskiej ogromne zainteresowanie i stały się powodem licznych zakładów pieniężnych. Obecnie w każdem prawie mieście istnieją dwa świeżo powstałe stronnictwa: Bobrowskiego i „jego ofiary", walczące ze sobą na zabój i starające się wyświetlić tę tajemniczą sprawę.

Kącik humorystyczny.

DAWNIEJ A DZIŚ.

Dawniej mówiono:
Chodźmy do kawiarni:
Dzisiaj mówić należy:
Pójdźmy do żołędziarni.

—o—

OGŁOSZENIA.

WYDAWCA: W ZASTĘPSTWIE SPÓŁKI WYDAWNICZEJ „EDITOR“ JERZY KONARSKI. — REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ.
DRUKARNIA I STEREOTYPIA EUGENIUSZA I DRA KAZIMIERZA KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE — ULICA KARMELICKA 16. — TELEFON 315.